

*Jedna pomyłka.  
Jedna noc.  
Uczucie,  
które wymknęło się  
spod kontroli.*

# Indiscretion

NIEWINNA POKUSA

VI KEELAND



VI KEELAND

# Indiscretion

NIEWINNA POKUSA

PRZEŁOŻYŁA

Karolina Bochenek



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Indiscretion*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Katarzyna Masłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Joanna Jóźwiak

Projekt okładki: Sommer Stein, Perfect Pear Creative

Model na okładce: Jeffrey Wiegiers

Fotograf: Mark Mendez

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Wyklejka: © Maribor / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025. INDISCRETION by Vi Keeland

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus p.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-468-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



Bliss

I



# DAWSON

Co też ten mój kumpel wymyślił tym razem, u licha?

Stałem na chwiejącej się werandzie domku w lesie, który wynająłem przez Airbnb, i rozejrzałem się dookoła. Drzewa. Błoto. Plask! Świetnie, jeszcze te pieprzone komary. Cóż, może spojrzę na to wszystko bardziej przychylnym okiem, jak już się porządnie wyśpię? Cholernie tego potrzebowałem.

Podróż do Michigan miała mi zająć dwanaście godzin, a zajęła piętnaście, bo cała populacja Nowego Jorku postanowiła wyjechać z miasta na weekend czwartego lipca. Teraz była już druga w nocy i miałem nadzieję, że w tej zapyziałej chatce jest chociaż porządny materac. Podano mi kod do drzwi, którego jednak nie musiałem wpisywać, bo okazały się otwarte. Dziwne.

Wnętrze wydawało się mniejsze niż na zdjęciach, ale przynajmniej sprawiało wrażenie czystego. Według narzeczonej Bena miejsce urządzono w uroczym rustykalnym stylu, ja

jednak widziałem chatkę jak z horroru i lodówkę tak starą, że pewnie trzeba by do niej wstawić blok lodu, żeby faktycznie cokolwiek schłodziła. Westchnąłem i rozejrzałem się po kuchni w poszukiwaniu gniazdka. Znalazłem je obok zabytkowego tosterka i ze zdziwieniem zauważyłem podłączoną do niego ładowarkę do iPhone'a. To pewnie te „nowoczesne udogodnienia”, którymi się chwalili w opisie.

Nieważne. Byłem wykończony i marzyłem jedynie o tym, żeby położyć się do łóżka. Najpierw jednak musiałem skorzystać z prysznica. Rzuciłem więc ostatnie spojrzenie na salon i ruszyłem korytarzem. Pierwsze z dwójga drzwi prowadziły do łazienki ze starannie ułożonymi na półce ręcznikami.

Rozebrałem się i wkrótce ciepła woda spływała już po moich napiętych ramionach. Wziąłem kilka głębokich oddechów, wdzięczny za chwilę odprężenia pod mocnym strumieniem. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, żeby spędzić weekend w takim miejscu, ale cóż, przyjechałem tu dla przyjaciela, a poza tym i tak potrzebowałem kilku dni z dala od biura. Z dala od Emily. I mojego życia.

Bez przestępców wciskających kit, że zostali niesłusznie oskarżeni.

Bez niedoświadczonych obrońców z urzędu, którzy zjawiają się w sądzie kompletnie nieprzygotowani, proszą o odroczenie rozprawy i rozwalają mi tym samym napięty grafik.

Bez byleję, którą musiałbym oglądać przez cały dzień.

Pobyt na łonie natury to nie moja bajka. W idealnym scenariuszu kilkudniowy wypad oznaczałby dla mnie wypoczynek w pięciogwiazdkowym hotelu na karaibskiej wyspie, popijanie koktajli w barze przy basenie i budzenie się obok seksownej, nagiej kobiety. I na to właśnie liczyłem, kiedy mój kumpel oznajmił, że planuje „ślub w egzotycznym miejscu”.

Tymczasem wyglądało na to, że będę potrzebował sprayu na owady, butów trekkingowych i całkiem możliwe, że nawet banjo. Co za pieprzony koszmar.

Na szczęście gorący prysznic chyba trochę mnie rozluźnił. Może po prostu byłem wycieńczony? Wsiadłem do samochodu po dwóch telekonferencjach i wizycie w sądzie, a sen miał być ostatnim punktem w moim planie dnia. Nie chciało mi się nawet otwierać walizki – wytarłem się tylko i owinąłem sobie ręcznik wokół talii. W okolicy nie było żadnego innego domu, więc mogłem sobie chodzić na golasa, ile tylko chciałem. Cholera, może z rana wypiję nawet kawę nago na werandzie?

Chatka była tak mała, że nie było trudno się zorientować, gdzie jest sypialnia. Drzwi skrzypnęły, kiedy je otworzyłem. Chciałem zapalić światło, ale nie mogłem znaleźć włącznika na ścianie. Trudno, jakoś trafię do łóżka po ciemku. I rzeczywiście, udało mi się do niego dotrzeć, nie wpadając na nic po drodze. W przeciwieństwie do reszty domku, która pachniała stęchlizną, ten pokój miał bardzo przyjemny, niemalże kwiatowy zapach. Musieli wyprać pościel jakimś porządnym specyfikiem. Cóż, miła niespodzianka. Sam zapach uspokoił mnie nawet bardziej niż prysznic. Dopóki nie przewróciłem się na bok i coś nie uderzyło mnie w twarz.

– Co, do cholery!?! – Wyskoczyłem z łóżka i przyłożyłem rękę do prawego oka.

Jakiś pies zaczął szczekać, a piskliwy kobiecy głos wrzasnął:

– Mam broń!

Podniosłem rękę, natychmiast zapominając o promieniującym bólu twarzy.

– Nie potrzebujesz broni. Nie jestem uzbrojony i nie zamierzam zrobić ci krzywdy. Trzymam rękę w górze.

Nagle zapaliło się światło i zobaczyłem kobietę o wzroście około metra pięćdziesięciu, ubraną w jaskraworóżową koronkową piżamkę. W jednej ręce trzymała psa, który na oko nie ważył więcej niż dwa kilogramy, a drugą wskazywała na mnie... czymś.

Czy to... okulary do czytania?

– To jest ta twoja broń? – Zmarszczyłem brwi.

– Mam jeszcze zielony pas w karate! – Pomachała okularami.

Moje oczy się rozszerzyły.

– Ile lekcji musiałaś wziąć, żeby go zdobyć? Trzy?

Blondynka zmrużyła oczy.

– Leonardo gryzie.

Jak na zawołanie pies warknął i pokazał mi swoje dziąsła. I to było wszystko, co zdawał się mieć w pyszczku.

– Czy to coś ma w ogóle zęby? – Wskazałem na niego dłonią.

– Zamknij się. – Kobieta zmarszczyła brwi. – Ma jeszcze kilka, a choroby przyzębia to częsta przypadłość u psów rasy chihuahua. Czego ode mnie chcesz i dlaczego masz na sobie tylko ręcznik?

– Yyy... Bo właśnie wziąłem prysznic. A czego chcę? Na początek chciałbym się porządnie wyspać. Co ty tu, do cholery, robisz? Wynająłem ten domek.

– Ty? Nie sądzę. Ja go wynajęłam.

Kość pod moim okiem znów zaczęła pulsować boleśnie. Podniosłem rękę i dotknąłem prawego policzka.

– Czym mnie uderzyłaś, do diabła?

Rzuciła okulary na łóżko i rozluźniła pięść. Jej dłoń oberwała chyba równie mocno, jak moja twarz, bo była czerwona i spuchnięta.

– Auć. Ale boli.

Co tu się dzieje, do jasnej cholery?

– Musiałaś pomylić domki, paniusiu. Jak się tu dostałaś?  
Dotknęła swojej dłoni i się skrzywiła.

– Wpisałam kod do drzwi.

Podawała mi go, i rzeczywiście, to był poprawny kod: jeden, trzy, zero, siedem. Zapamiętałem go, bo moja była miała urodziny trzynastego lipca.

– Kto ci go podał? – zapytałem.

– Właścicielka, Amy.

Nie miałem pojęcia, od kogo wynająłem ten przeklęty domek, ale miałem wrażenie, że kobieta nie zmyśla. Może to ja pomyliłem adres? Mógłbym przysiąc, że to numer pięćdziesiąt. Chyba że numer się zgadza, ale ulica nie? W końcu nie użyłem kodu, żeby tu wejść, bo drzwi już były otwarte. Tylko dlaczego wewnątrz wyglądało dokładnie tak, jak na zdjęciach w internecie?

– Czy to Dogwood Lane 50?

– Tak.

Wzruszyłem ramionami.

– Cóż, wszystko wskazuje na to, że to domek, który wynająłem.

– To niemożliwe, bo to ja go wynajęłam – odpowiedziała i potrząsnęła dłonią. – Cholera. Strasznie bołą mnie palce.

– Pokaż mi je.

– Jesteś lekarzem?

– Nie.

– To dlaczego chcesz, żebym pokazała ci rękę?

– Bo uprawiałem kiedyś boks. Łamałem kostki na cudzych twarzach więcej razy, niż potrafię zliczyć.

Nadal patrzyła na mnie nieufnie, a jednak odłożyła tego bezzębnego psa. Mały drań się rozszczękał, gdy tylko dotknął

łapkami materaca. Zeskoczył z łóżka, rzucił się w moją stronę, po czym zaczął biegać wokół mnie i warczeć. Bez zębów nie stanowił wielkiego zagrożenia, dlatego nie ruszyłem się z miejsca. Jak się okazało, bardzo się myliłem: nie trzeba mieć zębów, żeby za coś chwycić.

Na przykład za ręcznik.

A potem szarpnąć.

I tak oto stałem tam kompletnie nagi, z przyrodzeniem na widoku.

– O mój Boże! – Kobieta zakryła oczy.

Co za pieprzony koszmar. Łudziłem się, że ten okropny dzień dobiegł już końca, a tymczasem miał dla mnie kolejną niemiłą niespodziankę. Mój zziębnięty po prysznicu członek wyraźnie skurczył się przy jądrach, szukając ciepłego schronienia – zdecydowanie nie tak chciałem się zaprezentować kobiecie. Nie żebym miał ochotę prezentować się w całej okazałości jakiejś nieznanym, ale skoro już zostałem odsłonięty... Mężczyzna zawsze chce zrobić dobre pierwsze wrażenie.

Blondynka rozłożyła palce i zerknęła na mnie przez nie.

– Jezu Chryste, nie stój tak! Zrób coś! Jesteś nagi!

Złapałem narzutę z łóżka i owinałem ją sobie wokół talii.

– Właśnie wziąłem prysznic...

– I co z tego?

– No wiesz, nie chcę, żebyś pomyślała...

Uniosła brwi.

– Serio martwisz się w tej chwili o to, jak się prezentuje twoja męskość?

No... tak. Ale to zabrzmiało jak podchwytliwe pytanie, więc na wszelki wypadek nie odpowiedziałem.

– Pokaż mi swoje potwierdzenie rezerwacji.

– To ty pokaż mi swoje!

– Dobra, niech ci będzie – burknąłem. – Jest w mojej walizce w salonie.

– To może przy okazji znajdziesz sobie jakieś ubranie?!

Zmierzyłem ją wzrokiem od góry do dołu. Musiałem przyznać w duchu, że jest cholernie urocza. Upięła blond włosy w niedbały kok na czubku głowy, miała wielkie zielone oczy i piegi na małym, okrągłym nosku. Tyle że nie znajdowaliśmy się w jakimś barze na mieście, a nawet gdybym ją tam poznał, kobieta była ostatnim, czego obecnie w życiu potrzebowałem. Dlatego zabrałem swój owinięty narzutą tyłek do salonu.

Blondynka z zielonym pasem w karate dołączyła do mnie, gdy grzebałem w walizce. Teraz miała na sobie szlafrok, który zawiązała mocno w talii. Szkoda. Tamten strój pod spodem był ładniejszy. Sięgnęła po leżącego na stoliku kawowym laptopa, którego wcześniej nie zauważyłem, i zaczęła stukać w klawisze. W międzyczasie wyjąłem szorty, koszulkę i teczkę z dokumentami, które moja asystentka wydrukowała przed moim wyjazdem.

– Proszę – powiedziałem. – Tutaj jest gdzieś potwierdzenie rezerwacji. Ja idę się ubrać.

– Dziękuję.

Po chwili wróciłem do niej w ubraniu, a ona zmarszczyła brwi na mój widok.

– Chyba będziesz miał siniaka pod okiem.

– Wspaniale. Idealne zakończenie tego okropnego dnia.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina. Postąpiłaś właściwie. Kiedy ktoś pakuje ci się do łóżka bez zaproszenia, najpierw uderzaj, a potem zadawaj pytania. Oko się zagoi.

– Dziękuję, że to mówisz, ale i tak czuję się okropnie. – Westchnęła, po czym wskazała na laptopa, kręcąc głową. – Z naszych

potwierdzeń wynika, że oboje wynajęliśmy ten domek w tym samym terminie. Jak to w ogóle możliwe?

– Pokaż.

Odwróciła laptopa w moją stronę, a ja porównałem dane z ekranu z tymi na moich dokumentach. Rzeczywiście, wszystko wskazywało na to, że oboje zarezerwowaliśmy domek pod adresem Dogwood Lane 50.

– Nie mam pojęcia, co tu się odwalilo – powiedziałem. – Ale na pewno za to zapłaciłem. Pamiętam tę wpłatę z wyciągu z karty kredytowej sprzed pół roku.

– Ja dokonałam rezerwacji w zeszłym tygodniu.

Wzruszyłem ramionami.

– No to już wiemy, kto jest prawowitym najemcą.

– Niby kto?

– No ja. Zarezerwowałem ten domek pierwszy.

– Nie obchodzi mnie, kto był pierwszy – odparła. – Oboje za niego zapłaciliśmy, więc mamy do niego równe prawa.

Jej zaczerwieniona dłoń znów przykuła moją uwagę. Wyglądała na okropnie opuchniętą.

– Pokaż mi te swoje palce.

Znów spojrzała na mnie nieufnie.

Przewróciłem oczami.

– Chyba już ustaliliśmy, że nie jestem przestępcą ani włamywaczem? Nie użyłem kodu do drzwi, bo zostawiłaś je otwarte. Nawiasem mówiąc, nigdy nie powinnaś tego robić, zwłaszcza gdy jesteś sama w środku lasu. Musiała zająć jakaś pomyłka z tą rezerwacją. Pokaż mi tę cholerną rękę.

Zmrużyła oczy.

– Nie musisz na mnie kłąć.

– Kłąć? „Cholerna” to nie przekleństwo.

– A właśnie że tak.

– Właśnie że nie. „Pieprzona” to co innego. Chociaż obojście preferuję słowo „pieprzyć” lub „pieprzenie” używane w wiadomym kontekście.

– Nieważne. – Potrząsnęła głową. – Po prostu obejrzyj tę moją cholerną rękę.

Zaśmiałem się. Dwa jej knykcie wydawały się przesunięte w prawo i mocno opuchnięte.

– Możesz poruszyć tymi palcami? – zapytałem.

– Niezbyt. – Skrzywiła się. – Kiedy próbuję, czuję bolesne mrowienie rozchodzące się po całej ręce.

– Czy twoje knykcie normalnie są ustawione w jednej linii z palcami?

– Oczywiście, że tak!

– W takim razie jestem prawie pewien, że je złamałaś.

Zamknęła oczy i westchnęła.

– Świetnie.

– Chyba powinnaś pojechać na pogotowie i zrobić prześwietlenie.

– Czy z knykciami jest jak z połamanymi palcami? Po prostu owija się je specjalną taśmą?

– Kiedy kości są przesunięte tak, jak u ciebie, zazwyczaj trzeba je nastawić i założyć gips.

Kobieta pobladła nagle.

– Nastawić? W sensie przesunąć je?

Skinąłem głową.

– Dlaczego mam podejrzenie, że to coś bardzo bolesnego?

Bo rzeczywiście boli jak cholera. Ale widząc jej bladą twarz, wolałem zachować to dla siebie.

– Nie jest aż tak źle.

Wtedy moją uwagę przyciągnęły dziwne dźwięki dochodzące z drugiego końca pomieszczenia. Spojrzałem w tamtą

stronę i zobaczyłem krwiożerczego chihuahue bez zębów gwałcącego jakiegoś pluszaka na podłodze.

– Yyy... Wygląda na to, że twój pies znalazł sobie dziewczynę. Kobieta westchnęła.

– To Kate. Leonardo robi to z nią już od pięciu lat. Jest w niej zakochany.

– Ten pies to chłopak? Z tą błyszczącą obrozą?

– Nie oceniaj go za to, że lubi błyskotki.

– Sam ci powiedział, że chce nosić na szyi to coś?

Posłała mi mordercze spojrzenie. Muszę przyznać, że było to w dziwny sposób urocze.

– To ma być twoja groźna mina? Jeśli tak, to lepiej zgaś światło i wróć do bicia po ciemku.

Spojrzałem na psiaka, który używał sobie w najlepsze.

– Czy on zabawia się z... żółwiem?

– Tak.

– Całe szczęście nie zabrałem ze sobą swojego zwierzaka.

– Masz żółwia?

– Tak. Twój pies na poważnie zakochał się w maskotce?

Skinęła głową.

– Dlatego nazwałam ją Kate.

– Nie rozumiem.

– No Leonardo i Kate... Grali razem w *Titanicu*.

– Czy jedno z nich tam czasem nie zginęło?

Spojrzała na swoją dłoń.

– Mogę poczekać do jutra z tym pogotowiem? Która jest w ogóle godzina?

– Nie jestem lekarzem, ale ja bym nie zwlekał. Co do godziny to pewnie dochodzi trzecia.

– Świetnie. Nie wiem, gdzie jest najbliższy szpital, a nawet nie mam samochodu. Przyjechałam z lotniska Uberem.

Wyprawa do pieprzonego szpitala była ostatnim, na co miałem ochotę, ale nie mogłem przecież pozwolić, żeby jechała tam sama w środku nocy. Skinąłem głową w stronę drzwi.

– Chodź. Ja cię zawiozę.

– Nie, nie trzeba, naprawdę. – Chwyliła telefon ze stolika kawowego i zaczęła w nim klikać. – Zamówię Ubera.

– I tak nie śpię. Poza tym nie będę mógł zasnąć, jeśli cię nie zawiozę.

– Dlaczego? – Zmarszczyła czoło.

– Bo nie mogę pozwolić kobiecie wsiąść do samochodu z nieznanym kierowcą na jakimś odludziu, kiedy nie wie nawet, dokąd ma jechać.

– Aha. A gdybym była mężczyzną, nie miałbyś z tym problemu, tak?

Kolejne podchwytliwe pytanie. Westchnąłem.

– Po prostu pozwól mi cię tam zawieźć.

Wpatrywała się długo w ekran telefonu, po czym odwróciła go w moją stronę.

– O Boże. W okolicy nie ma żadnych kierowców. Jak to możliwe?

– Jesteśmy na jakimś zadupiu Michigan, i to w środku nocy. – Znów wskazałem na drzwi. – No chodź. Zawiozę cię.

– Nawet nie wiem, jak się nazywasz.

– Dawson.

– To imię czy nazwisko?

– Imię.

– Interesujące.

– Tak, ekscytujące. To co, jedziemy?

Zignorowała moje pytanie.

– Jestem Naomi.

Skinąłem głową.

– Świetnie. Skoro już zostaliśmy serdecznymi przyjaciółmi, to może ruszymy w drogę, zanim padnę na twarz? To był cholernie długi dzień.

Naomi przygryzła wargę.

– No dobra. Pójdę tylko po biżuterię.

– Chcesz założyć biżuterię na pogotowie?

– Nie chcę jej zakładać, tylko wziąć ze sobą. Nie ma tu sejfu, a ja zabrałam diamentowy naszyjnik i kolczyki mamy. Mama już nie żyje, a one wiele dla mnie znaczą.

Skierowałem wzrok na szczuro-psy, który nadal intensywnie wyżywał się na pluszowym żółwiu.

– Szczurek nie mógłby ich popilnować?

– Nie nabijaj się z mojego psa. – Naomi zmarszczyła brwi. –

Jest cudowny.

– Po jaką cholere przywiozłaś diamenty do chatki w lesie?

– To na ślub.

– Jaki ślub?

– Mojej przyjaciółki Lily. A co?

O cholera. Naomi... Przedstawiła się jako Naomi.

– Jak masz na nazwisko?

– Heart.

Zamknąłem oczy. Jakie jeszcze niespodzianki czekały mnie tej nocy?

– Studiowałaś prawo z Lily i Benem, prawda?





– Tak. Skąd wiesz?

– Bo przyjechałem tu na ten sam ślub. Ben to mój kumpel, znamy się od dziecka, robiliśmy razem licencjat. Lily mi o tobie wspominała. Powiedziała, że wy troje robiliście magisterkę z prawa na Uniwersytecie Michigan i że przeprowadziłaś się niedawno do Nowego Jorku. O ile dobrze pamiętam, powiedziała: „Przedstawiłabym was sobie, ale pewnie od razu byście się pozabijali”.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca